

„Pastorałka” Schillera w Londynie

POMYSŁ „Pastorałki” powstał na wiele lat przed wojną. Misterium o Bożym Narodzeniu miało rozpocząć łańcuch widowisk obrzędowych, w skład których weszłyby misteria pasyjne i wielkanocne, obrzędy czterech pór roku, wesele wiejskie, oraz tzw. tańce śmierci...

„Temat zasadniczy ‘Pastorałki’, ozdobiony licznymi intermediami i bardziej szopkowo, niż misteryjnie ujęty, ukazał się po raz pierwszy na scenie Teatru Polskiego w Warszawie w 1919 r. Konstrukcja sceny, pomysłu Wincentego Drabika, naśladowała szopkę krakowską, pozwalając akcji rozwijać się na dwóch piętrach i w bocznych wieżach” pisał w 1931 r. Leon Schiller, podając dalej:

„Tekst i forma nowej wersji kształtowały się w latach 1923 i 1924 w ‘Reducie’. Tu zdecydowałem się uwypuklić wszystkie momenty misteryjne, a folklor przedstawić, że się tak wyrażę ‘na surowo’, bez kunsztownych wymysłów i barokowych przekształceń ‘zawodowego’ teatru. Zamierzeniom moim sprzyjało znakomicie ubóstwo środków technicznych, a jeszcze więcej młodość i entuzjazm reductorów”.

To „ubóstwo środków technicznych” sprzyjało najwyraźniej również Barbarze Fijewskiej, która utrzymując swoją inscenizację „Pastorałki” w duchu zaleceń Schillera, stworzyła znakomite widowisko szopkowo-misteryjne.

Z niezmordowaną inwencją Fijewska wykorzystywała wszystkie możliwości POSK-owej sceny, wszystkie przejścia i wyjścia z balkonem włącznie, budując sytuacje także na widowni i nie pozwalając na niepotrzebne spadki tempa.

Jakże pięknie stylizowała niektóre sceny na znane obrazy, jak choćby wędrowka Marii i Józefa, czy znakomity taniec śmierci, przywołujący echa średniowiecznych malowideł, a wszystko to z żelazną dyscypliną artystyczną. Bardzo łatwo można było przeciw ludowości widowiska przerysować, skierować aktorów w kierunku ostatecznej farsy, a sceny taneczne nadmiernie rozbudować — jednak Fijewska, świetna przeciw choreografce, nie uległa pokusie i nie przechyliła szali na stronę widowiska tanecznego i w groteskowym rysunku ludowych postaci zatrzymała się w porę.

Barbara Fijewska — doświadczony pedagog — znakomicie też potrafiła poprowadzić swoich wykonawców, wydobywając z nich maksimum umiejętności i w rezultacie powstało przedstawienie, urzekające urodą i polskim folklorem.

Robert Czajkowski, w myśl misteryjnych tradycji zbudował scenografię niesłychanie prostą, a przy tym funkcjonalną, opierając się na trójczłonowym mansjonie. Jego dziełem są także kostiumy, troskliwie zakomponowane, rzecz można „od głowy aż do stóp”. Czajkowski bowiem nie zadawała się całościową kompozycją, ale dba także o wykończenie szczegółu, takiego jak obuwie, nakrycie głowy, rekwizyty. Jego prace scenograficzne odznaczają się pomysło-

Tesa Ujazdowska

wością, oraz wysokim poziomem artystycznym, dlatego też — jeśli można — jurorom dorocznej nagrody teatralnej podpowiadam kandydaturę Roberta Czajkowskiego do nagrody za dotychczasowe osiągnięcia.

Kierownictwo muzyczne „Pastorałki” spoczywało w doświadczonych rękach Marii Drué i Anny Dąbrowskiej, które jak zwykle stanęły na wysokości zadania, nie tylko zapewniając w czasie widowiska znakomitą oprawę muzyczną, ale także wcześniej pracując nad wokalnym przygotowaniem wykonawców.

jak świetnie operuje spojrzeniem i jak jest szczerze zabawna.

Krystyna Liskowacka z zajęciem scenicznym wykonała swoje zadanie jako Herodowa. Przechodząc do ról męskich zaczęła od pochwał pod adresem Krzysztofa Różyckiego, który rozbawił widownię serdecznie jako nieporadny Adam, a potem z temperamentem „odegrał” króla Heroda, „po drodze” jeszcze występując jako jeden z pasterzy (że pominę już Archaniola Gabryela) Żywiołowy, zabawny, acz utrzymany w ryzach, Różycki stworzył w „Pastorałce” świetne role.

Nie ustępował mu również Daniel Woźniak: skupiony, smętlivy



Leszek Sagan

Joanna Kańska (Śmierć) i Andrzej Bazarnik (Diabeł)

O aktorach, którzy dwili się i troili, odtwarzając po kilka postaci, można mówić tylko w superlatywach i właściwie należałoby tu przepisać wszystkie nazwiska, gdyż sukces przedstawienia jest zasługą całego zespołu.

Majolikowa Maria Doroty Maciejewskiej, jakże wzruszająca w koledźcie „Oj maluśki”, w dyskretny sposób przypominała o ukrzyżowaniu czekającym Boże Dzieciątko w przyszłości. Maciejewska rysowała postać Marii delikatnym pochylem głowy, spojrzeniem, oszczędnym, stylizowanym gestem, wyposażając też odтворzoną rolę w ogromne ciepło wewnętrzne.

Majestatyczny Archanioł Michał Matyldy Szymańskiej wspaniale aniołował z gromadką uroczych aniolków, trzepocących się po scenie, ciekawskich i dziecinnych. Tu na plan pierwszy wybijała się doskonała głosowo Teresa Bogdańska-O’Shea, oraz Joanna Kańska.

Kańska znakomita była również w roli Ewy, obdarzając ją nie tylko urodą, ale i wdziękiem, pozwalającym zapomnieć o przyrodzonych wadach pierwszej kobiety. Śmierć, w wykonaniu tej utalentowanej aktorki, to osobne studium: świetna w ruchu, drapieżna, nieubłagana, a przecież niepozobawiona ludowego humoru — bardzo, bardzo udane role.

Spośród pań chciałabym jeszcze zwrócić uwagę na Renatę Chmielewską, która przekształcała się to w anioła, to w herolda, tworząc prawdziwą perelkę w roli... kozy. Trudno właściwie nazwać to rolę — ot, drobiazg, kocha prowadzona na sznurku. Proszę zobaczyć, co Chmielewska potrafiła z tego drobiazgu zrobić,

św. Józef, charakterystyczny Rabin, a także pasterz. Na najwyższe uznanie zasługuje aktorska umiejętność przerzucania się z jednej postaci w drugą, przy charakterach tak zróżnicowanych.

Konrad Łatacha bardzo ładnie i delikatnie narysował postać „Zydka”, wcielając się także w Chłopa i pasterza, a Czesław Grocholski był stylowym Szlachcicem polskim oraz Monarchą.

Andrzej Bazarnik popisowo zagrał obie diabelskie role — i w Raju i u Heroda, a szczególnie podobał mi się w tańcu ze śmiercią. Pięknie poprowadził scenę z aniołami Wojciech Piekarski. Aleksander Machalica, choć nie miał pola do popisu, wykonał swoje zadanie rzetelnie. Prosto i przekonująco wypadli Krzysztof Twarowski i Andrzej Jastrząb.

Oddzielne pochwały należą się także dzieciom — Joasi i Markowi Iczkiewiczom, Rory i Maćkowi O’Shea, oraz Zosi Zajączkowskiej, a także wszystkim, którzy przyczynili się do powodzenia przedstawienia: a więc Andrzejowi Gołębiowskiemu — światła, Wiktorowi Sławińskiemu — dźwięk, Kasi Banach — inspicjenta, Izabeli Kosińskiej — rekwizyty, oraz zasłużonej dla naszej urodzkiej sceny Jadwidze Matyjaszkiewicz, która pomagała przy przygotowaniu kostiumów.

Jak się okazało, współpraca Teatru Nowego i Teatru Syrena przyniosła znakomite rezultaty i należy sobie życzyć, aby na tym nie poprzestano.

Urszuli Świąćckiej za pomysł i pracę nad wystawieniem „Pastorałki” — niski ułkon.

**Książka rozjaśnia rozumy
i naprawia serca**